Nr. 345. We Lwowie Sobota dnia 12. Grudnia 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct, za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nachf., Rudolf Mosse i J. Danneberg: w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Z chwili bieżącej.

Lwów 11. grudnia.

Koło polskie w sejmie pruskim poparło wniosek duńskich posłów Johannsena i Hansena, który brzmi: „Izba deputowanych zechce uchwalić, aby prosić król. rząd państwowy, by zmienił rozporządzenie naczelnego prezesa Holsztyna z 18 grudnia 1888 r., odnoszące się do nauki w szkołach ludowych północnego Szlezwiku, w tym kierunku, iżby w szkołach z duńską nauką religji udzielano co najmniej dwie godziny tygodniowo tej nauki w języku duńskim." Polacy, którzy walczą o język polski w szkołach zaboru pruskiego, musieli oczywiście poprzeć podobne dążności Duńczyków bez względu na wrzawę, jaką podnoszą z tego powodu szowiniści niemieccy. Polacy ze swej strony zamierzają postawić w parlamencie wniosek o utworzenie nowego senatu w sądzie rzeszy niemieckiej dla spraw administracyjnych.

Post i *Berl. N. Nachrichten* widzą w tem zamach na pruski *Oberverwaltungsgericht* i obwołują pospolite ruszenie przeciwko polskiemu wnioskowi, który jednakże, o ile wiemy, postawionym jeszcze nie jest. Przypuszczać jednak należy, że wnioskodawca cofać się nie będzie, skoro już czujność przeciwników zaalarmowaną została.

* * *

Pogłoski, jakie obiegały w ostatnich dniach o załatwieniu kwestji emigrantów w Sofji, o tyle się sprawdzają, że rząd bułgarski postanowił na najbliższej sesji sobrania postawić wniosek o ułaskawienie wszystkich emigrantów bez wyjątku. Oprócz tego mają wszyscy emigranci, z wyjątkiem czterech głównych spiskowców, otrzymać posady w armji, jeżeli o to prosić będą, a miejsca będą wolne.

Ponowne wstąpienie emigrantów do armji będzie logicznym skutkiem zwrotu rusofilskiego w polityce bułgarskiej. W armji utrzymują, że Grujew, Benderew i t. d. wkrótce wstąpią w jej szeregi. Będą oni potem sprzymierzeńcami księcia, i wszystko będzie w porządku. Dokąd jednak doprowadzi księcia i Bułgarję ten porządek, to znowu rzecz inna. Jest w tem, na co się zanosi, konsekwencja logiczna; ale czy ona pod względem politycznym okaże się szczęśliwie pomyślaną, o tem przekona się ks. Ferdynand, gdy już cofnąć się nie będzie można.

* * *

Doniesienie dzienników petersburskich, że Rosja nabyła od króla Menelika port z przylegającym pasem terytorjum, zrobiło wrażenie w zachodniej Europie, jako doniosły fakt, rzucający jaskrawe światło na zamiary i dążności polityki rosyjskiej na dalekim wschodzie. *Köln. Ztg.* wyjaśnia znaczenie tego wypadku w osobnym artykule pod tytułem: „Rosjanie nad morzem Czerwonem". „Podczas gdy z jednej strony — pisze organ koleński — Rosja z wielkim wysiłkiem stara się przeprowadzić budowę kolei transsyberyjskiej i zabezpieczyć sobie w ten sposób drogę do Azji wschodniej i do Chin, z drugiej strony dąży obecnie do opanowania kanału Sueskiego i zapewnienia sobie drogi morskiej do Azji wschodniej. Obszar ziemi, który Rosja nabyła, leży mniej więcej naprzeciw Adenu; to już jest znaczące, gdyż Rosja panuje tym sposobem nad wejściem do morza Czerwonego, a przez to i do kanału Sueskiego od strony Oceanu Indyjskiego, co odpowiada do pewnego stopnia panowaniu Anglji nad Gibraltarem.

Jeszcze bardziej znaczącą jest ta okoliczność, że Rosja na tej drodze morskiej wybrała sobie miejscowość bezpośrednio przylegającą do francuskiej kolonji Oboku. Rosyjska i francuska bandera wojenna powiewają teraz zgodnie u wejścia do morza Czerwonego. To wymownie świadczy o ścisłem porozumieniu Rosji z Francją w kwestji polityki wschodniej."

Reforma ustawy prasowej.

Lwów 11 grudnia.

Jednym z najbrzydszych zabytków ducha reakcyjnego, który swem tchnieniem niezdrowem owiewał twórców konstytucji austrjackiej, jest niewątpliwie obowiązująca niestety ciągle jeszcze ustawa prasowa. Postanowienia jej — jak uczy doświadczenie z ostatnich lat trzydziestu kilku — zaciężyły kajdanami na publicystyce, która też w Austrji, w nieproporcjonalnym stosunku do ludności, jej stopnia oświaty i zamożności, daleko w tyle pozostała poza publicystyką Europy i wogóle cywilizowanego świata. Toż nie jest chyba tajemnicą ani frazesem, że nawet w despotycznej Rosji — oczywiście pomijając Królestwo i kraje zabrane, traktowane w y j ą t k o w o po r. 1863. — pomimo szykan częstych ze strony samowoli czynowniczej, prasa jednak w z g l ę d n i e większej zażywa wolności, aniżeli w konstytucyjnej Austrji.

Przez szereg lat nie brakło też rzetelnych i gorących usiłowań w wiedeńskiem ciele ustawodawczem, ażeby tę anomalję raz z gruntu usunąć, lecz rząd centralny zawsze znalazł niestety powolnych sobie posłów, którzy w interesie władzy głosowali za dalszem utrzymaniem prasy w dotkliwych okowach... Z uczuciem wstydu konstatujemy, że wśród tych wrogów swobody i rozwoju prasy były i polskie głosy. Lecz rzućmy zasłonę na przeszłość

U schyłku kadencji wyłonił się obecnie znów wniosek, zmierzający do gruntownej reformy ustawy prasowej i — jak to wczorajsze depesze wiedeńskie doniosły — przeszedł szczęśliwie przez zlembik komisyjny; 12 głosami przeciw 2 uchwaliła komisja budżetowa znany czytelnikom wniosek dep. Russa i towarzyszy, wybierając referentem sprawy w izbie p. Kutowskiego Miejmyż nadzieję, że tym razem kwestja tak bardzo ważna i doniosła może nie spotka się z uporem i zacietrzewieniem krótkowidzów, nie znajdzie przeciw sobie dostatecznego zastępu protektorów reakcji w izbie i reforma uchwalona przez nią, ukoronuje płodną istotnie działalność prawodawczą i reformatorską ustępującego parlamentu.

Uprzytomnijmy sobie na chwilę, czem właściwie obowiązująca ustawa grzeszy tak srodze przeciw wszelkim dogmatom wolności konstytucyjnej, i gdzie przeto stanowczo jej reforma jest wprost niezbędną. Stempel dziennikarski — zakaz swobodnego kolportażu — t. z. objektywka, oddająca w ręce władz dyskrecjonalne, a tak niedyskretnie nadużywane prawo konfiskaty — wreszcie tak ośmieszony już „§ 19" — oto główne bolączki na ciele prasy, ropiące się ustawicznie i stojące na przeszkodzie jej zdrowemu rozwojowi. A już bodaj czy nie najdotkliwszą z nich to zakaz kolportażu, szkodliwy w równej mierze dla samej prasy, jak i czytającego ogółu.

Zbyteczne chyba dowodzić jeszcze, jak niekorzystnie, ba! wręcz zabójczo nawet oddziaływują tego rodzaju represalja na egzystencję dziennikarstwa w Austrji — a zwłaszcza już w kraju naszym Nie wypowiadamy tego bodaj z cieniem obłudy, gwoli pozyskania sobie jakiegoś współczucia, lecz chyba aż nadto wiedzą wszyscy, jak ciężki żywot wiedzie u nas publicystyka. Ograniczone na maluczką w stosunku do ludności, a zwolna jeno powiększającą się liczbę czytelników, pisma nasze stoją przeważnie ofiarnością jednostek, szczęśliwe, gdy nie mają rokrocznie niedoboru. Z drugiej strony opłacając tak wysoki podatek w formie stempla, i nie mając prawa rozsprzedaży publicznej, muszą one być stosunkowo drogie, czem znów odstręczają bardzo liczne zastępy od kupowania i czytania dzienników. W dalszym ciągu, jakie razy bolesne zadaje każda konfiska wydawnictwom, jak demoralizująco działa ten „środek" na taktykę publicystyczną, o tem również wie szeroki ogół. Wszystkim tym wadliwościom i krzywdom płynącym z dotychczasowej reakcyjnej ustawy, ma tedy raz na zawsze zapobiedz przedsięwziętą obecnie reforma tejże. Czy rząd hr. Badeniego, który okazał wiele energji i dobrej woli przy rozwiązaniu tak trudnej kwestji, jaką była reforma wyborcza, a rozwinął akcję skuteczną przy przeforsowaniu reformy podatkowej, czy ten rząd — powtarzamy — zajmie się z równą troskliwością sprawą reformy ustawy prasowej. to okaże zapewne niedaleka przyszłość. Od jego stanowiska w tej sprawie zależeć będzie w wielkiej mierze postawa w izbie tych żywiołów zachowawczych, które z reguły idą za rządem, gdy ten domaga się jakiegokolwiek ukrócenia swobód obywatelskich ludności państwa... Jeśli przeto sam rząd objawi w kwestji rzeczonych ustaw drobną przychylność dla prasy, to i one wyperswadują sobie, że nie taki jednak straszny to djabeł — rozwój tej prasy — jak go do tej pory zacofańcy lub strachajły malują.

Ważnym, bardzo ważnym punktem w dzisiejszej i owej przyszłej zreformowanej już ustawie prasowej są i będą postanowienia, odnoszące się do procesów prasowych. Minister sprawiedliwości radby pono w przyszłości zredukować ilość przestępstw prasowych, zakwalifikowanych do sądzenia przez ławy przysięgłych. Naszem zdaniem — o ile dziś je wypowiadać, nie jest może nieco przedwczesnem — przestępstwa takie natury politycznej powinny i muszą bezwarunkowo podpadać pod kompetencję obywatelskiej instytucji sądów przysięgłych. Inaczej natomiast z przestępstwami z tytułu obrazy jednostek, chęci wyzysku itd. Wszelkie napaści na cześć współobywateli, wszelkie inkryminacje potwarcze, wdzierające się w obręb prywatnego ich życia, zakusy, mające na oku pospolite złupienie napadniętego — te powinne iść stanowczo przed zwykłe trybunały, aby obawa kar dotkliwych trzymała na wodzy drapieżne instynkta jednostek złych i niesumiennych, od których żadne społeczeństwo, żaden zawód nie jest wolny... Całe też uczciwe dziennikarstwo z chętną pomocą pospieszy wszelakim usiłowaniem czynników ustawodawczych, zmierzającym do możebnego karczunku tych chwastów i pasożytów.

„Causas non fata sapiens sequitur".

(*Szósty list Old Gentlemana*).

II. „Czytelnicy moi widzieli — pisze dalej p. Amfiteatrow w *Nowoje Wremia* — czy słodko żyć oficerowi rosyjskiemu w społeczeństwie polskiem. A może raczycie posłuchać jeszcze jednego rosyjskiego jęku Piszą do mnie z Łomży:

„Jestem rodem z N-skiej gubernji synem duchownego, służyłem w różnych gubernjach i naresacie, złakomiwszy się, na swoje nieszczęście, na przywileje służbowe, przeszedłem do Polski. Nie znałem żadnej kwestji polskiej — i cóż? Dostałem się z początku do maleńkiego miasteczka p skiej gubernji. Gdy zauważono, że mówię tylko po rosyjsku, rozpoczęły się natychmiast historje. Służba, wskutek nalegań księży, wzbraniała się przyjmować u mnie obowiązków, dzieci moje, jako moskali, obrażano na ulicy. Przeniosłem się do miasta gubernjalnego i odetchnąłem cokolwiek lżej, ale i tutaj na każdym kroku były historje. Gdy umarł car Aleksander III., to u Polaków w Łomży również ze względu na radość, był bal. Po ulicach chodzili w jaskrawych ubraniach; mężczyźni (nb. mój korespondent w tem miejscu wymienia jedną z inteligentnych warstw miasta) nawet naumyślnie sprowadzali i nosili białe, filcowe kapelusze.. W gimnazjum, gdzie się uczył mój syn, Polacy, którzy ukończyli kurs, nie poszli na obiad rosyjski, a nawet obrazili kolegów rosyjskich. Niedawno, gdy w klubie zapowiedziano bal na korzyść niezamożnych uczniów, to literalnie całe społeczeństwo nie poszło na bal, przyczem niektórzy adwokaci przysięgli (!) i ich żony, nie rumieniąc się mówili do dyżurnego w klubie: „ah! ogłoszenia wydane w języku rosyjskim? No, my po rosyjsku nie rozumiemy"...

Przysłali mi listy duchowny, nauczyciel, sędzia, dwóch oficerów; wszędzie te same skargi, te same okrzyki bolesnej urazy; o szczerości ich wątpić nie można — już zanadto na jedną nutę śpiewają ci nieznający się wzajemnie, rozrzuceni po różnych miasteczkach Królestwa Polskiego ludzie!.. Nie życie... lecz przebywanie w lwiej paszczęce! Gdyby ci ludzie nienawidzili Polaków i fanatycznie jęczeli przeciwko wszelkiemu zbliżeniu się z nimi — to rozumiałbym to uczucie i podzielał przynajmniej do pewnego stopnia. Ale w tem też rzecz, że ci ludzie rzeczywiście obrażeni i rozgoryczeni przez Polaków wcale nie czują do nich tej gabinetowej, teoretycznej nienawiści, o jakiej tu mowa. Mówią oni jednogłośnie: „jesteśmy strasznie źli na Polaków; bruździą nam też Polacy wściekle i niestrudzenie; życie nasze wśród nich — to piekło: ale przecież mamy z nimi wiecznie żyć; ani my od nich nigdzie nie odejdziemy, ani oni od nas; zróbcież panowie nareszcie coś, aby pobyt w Królestwie Polskiem nie był katorgą dla Rosjanina! Jeżeli nie pomaga stary administracyjno-policyjny system, wprowadźcie w niego nowe zasady, nowe prądy, zdolne choć cokolwiek do złagodzenia tej wiecznej, podziemnej wojny. Nie nam uczyć i wskazywać, czem mianowicie trzeba zmienić ten przykry porządek rzeczy, ale na miłość Boga zmieńcie i zlitujcie się nad nami! Ustaliśmy w nienawidzeniu ich, a nie ustała nienawiść z ich strony.

Sądzę, że takie znużenie znacznie dojrzało i w szeregach polskich, chociaż bez wątpienia w mniejszym stopniu niż w rosyjskich, dlatego, że my jesteśmy zwycięzcami, a oni zwyciężonymi i co za tem idzie, ich gniew wogóle jest silniejszym od naszego. Zabrać głos o pokojowem zbliżeniu się do Rosjan w społeczeństwie polskiem, było czynem wielkiej odwagi cywilnej, zawarunkowanym wielkiem ryzykiem dla parlamentarza i cześć temu, kto się tego nie uląkł. Sprawa to bardzo trudna, w Polsce poglądy ich nazwane są zdradą ojczyzny, w Rosji przyjęte je z surową, podejrzliwą nieufnością, jako nowy rodzaj intrygi polskiej. Zmienisz się — biją — nie zmienisz się — także biją. Ale już ta jedna okoliczność, że głosy pokoju nie zostały głosem wołającego na puszczy, że znalazły echo nietylko w prasie warszawskiej, ale i w zakordonowej, zmusza do uważania idei *Kraju*, a w znacznym stopniu i słowa, za uprawniające do nadziei. Bardzo być może, że ani Polak, ani Rosjanin nie będą nigdy szczerymi przyjaciółmi i antypatja, stworzona przez wieki, pozostanie też na wieki. Ale rzecz idzie nie o sympatje lub antypatje, ale o warunki wspólnego pożycia. Niemcy nie lubią Rosjan, Rosjanie nie lubią Niemców, jednakowoż, choć z grzechem na poły, jakoś tam żyjemy z sobą w kraju nadbałtyckim. Raz już, jak mówią „chochły", Ruś w osobie Polski „kupiła sobie czorta za swoje pieniądze", a drugi czort związał Rosjanina z Polakiem nierozerwalnym sznurkiem, trzeba więc, aby ten sznurek nas nie dusił.

Jestem Rosjaninem i nie mi do tego, jakie środki w tym celu wynajdą i zaproponują Polacy; oni umieją sami starać się o siebie. Ale Rosjan, mieszkających i będących na służbie w kraju nadwiślańskim bardzo mi żal. System wojującego russyfikatorstwa, nie zrussyfikowawszy kraju ani na piędź naprzód, utworzył dla Rosjanina w kraju nadwiślańskim smutne, bolesne, nieznośne stosunki. Nie spostrzegać ich może tylko ten, kto wogóle nie chce nic zauważać i widzieć, świadomych amatorów takiej zamierzonej polityki nie widzenia niczego, ku mojemu zdumieniu, nie braknie. P. *Rosjanin* robi mi wyrzuty nie za poglądy moje o kwestji polskiej, lecz wogóle za to, że zastanawiam się nad nią.

„Polakom to jest na rękę, żeby o nich mówiono, nimi się zajmowano, ale my nie powinniśmy iść na tę przynętę. Zamilczeć o nich trzeba, ignorować ich, nie widzieć, *jakby ich nie było zupełnie. Nie nazywać niczego ich nazwiskiem, ani tańców, ani bułek, ani potraw.* Wszystko nazywać po rosyjsku, Powiedzą, że to drobnostki. Ale wszystko wielkie składa się z miljona drobnostek. Nie trzeba tłómaczyć, zapełniać dzienników ich głupiemi, tendencyjnemi powieściami i romansami, których żaden porządny Rosjanin czytać nie będzie".

Biedni Sienkiewicz, Prus, Junosza, Orzeszkowa! Z jakiemż przekonywującem lekceważeniem nie do naśladowania, jednem pociągnięciem pióra zamieniono ich w durniów, a dziesiątki tysięcy czytelników rosyjskich autora „Bez dogmatu" i „Quo vadis" uznano za nieporządnych ludzi! Cały ten dziwaczny program nazwany jest przez autora „programem politycznego wychowania".

Szczególnie podoba mi się w nim punkt, polecający przemianować na rosyjski ład polskie tańce, bułki i potrawy. Rzeczywiście, będzie to bardzo ważnem dla russyfikacji kraju, gdy kawalerowie na balach będą zapraszać panie nie do „polki", lecz do „mieszkanki kraju nadwiślańskiego", a kucharki zamiast „flaków gospodarskich" będą gotowały „*chasiajskija wnutriennosti*". W liście tym, wogóle bardzo charakterystycznym, znajduje się frazes, który bardzo często słychać w kraju nadwiślańskim: „wszystko wielkie składa się z drobnostek". To dewiza wojenna wojującego russyfikatorstwa. Niestety jednak, gubi się ono w tysiącach drobnostek i we dnie i w nocy, drażniąc niemi i siebie i Polaków, a w wielkie rezultaty ten miljon wciąż się nie składa.

Pogoń za podejrzanemi słówkami w prasie, za wypustkami i guzikami, przypominającemi wzory austrjackie, polską rozmową w szkole i t. d. — oto treść tego miljona. Odbywa się srogie i zajadłe tępienie form zewnętrznych i przejawów polonizmu, a zapomina się o tem, że z zanikiem form wcale nie ginie ich treść, wroga dla Rosji; zapomina się, że odjęcie formy nie czyni odejmującego ani bogatszym, ani szczęśliwszym, ani silniejszym, tego zaś, któremu ją odjęto, bezowocnie tylko gniewa i drażni; zapomina się o tem, nakoniec, że tajny wróg, ubrany w przyjacielską maskę, jest niebezpieczniejszym od jawnego wroga. W Polakach, mimo całego ich politycznego rozumu, tkwi dużo dziecińsiwa i utrata jakiegokolwiek miejscowego społecznego cacka burzy ich tak, jak Rosjanina wzburzyłaby zaledwie utrata całej prowincji. Jesteśmy narodem poważnym: cacka, emblemata, dane słowa, rocznice, jubileusze i tym podobne objawy nacjonalizmu nie leżą zupełnie w charakterze rosyjskim. Nacjonalizm rosyjski leży w skupieniu naszego ducha, a nie w oznakach zewnętrznych. Gdy carowi Mikołajowi zaproponowano zdjęcie z byłego zamku królewskiego w Warszawie orła polskiego, zapytał, ile to będzie kosztowało. Przedstawiono mu olbrzymi kosztorys. Car uśmiechnął się i na marginesie napisał krótkie postanowienie: „zostawić tego ptaka!" Sądzę, że ta rezolucja monarchy zachowała swą siłę pouczającą pod wielu względami i obecnie, jako wzorowa dewiza *obrusienja* w samej istocie życia narodowego, a nie w symbolach i emblematach.

(10)

KLEJNOT.

POWIEŚĆ

Marji Rodziewiczówney.

(Ciąg dalszy.)

Nika odeszła od drzwi, bardzo ubawiona. W tej chwili chłopak w siermiędze wniósł pęk drew i rozpalił suty ogień na kominie, a za nim weszła panna Barbara, pozostawiając drzwi otwarte.

— Pani musi być zapracowana — rzekła Nika. — Jest pani i gospodarzem i gospodynią!

— Prawie. Zdrowie ojca nie pozwala mu zajmować się zarządem, a o wyręczycieli trudno. Robię, co mogę! Mam jednak pomoc. Mieszka u nas w oficynie pan Baha, geometra, ten pracuje wiele, i bardzo dla mnie dobry; w razach ważnych staje mi do obrony kuzyn z Sokołowa i jego *alter ego*, Szymon Łabędzki.

— Tego znam z moich wędrówek po lasach i błotach okolicznych. To jest człowiek zachodni, wykształcony, na podrzędnem stanowisku. Takich się tu nie spotyka, i dlatego wszystko jest w dzikości i upadku. Wielkie posiadłości przy dozorcach ciemnych, zdemoralizowanych i próżniakach — to ruina.

— Ma pani zupełną rację i Łabędzki cytuje mi to zawsze, jako główny powód naszej biedy.

— A jego przykład pewnie nikogo nie nawrócił.

— Przeciwnie, jest ogólnie nienawidzony.

— Miłe tu są stosunki i położenie. To życie tutejsze robi na mnie wrażenie losu człowieka w zimie i lesie opadniętego przez zgłodniałe wilki — pożarły już jego konia i już jego szarpią. Jaki hart trzeba mieć, by to znosić!

— To nie hart, to obowiązek tylko — spokojnie odparła panna Barbara.

Stały, rozmawiając, obok drzwi, po za które wciąż zerkała Nika. Wreszcie ze zwykłą żywością rzekła:

— Dom państwa, to istne museum. Tam zapewne to sala jadalna Co za ciekawe portrety! Można je obejrzeć?

— Ależ i owszem. To całe szeregi antenatów.

Weszły. Sala wyglądała na refektarz klasztorny, długa wązka, do pół ścian wykładana drzewem. Starożytny świecznik wisiał nad stołem, ścianę w głębi zajmowały szafy gdańskie, okna długie i wązkie mało dawały światła. Szeregi starych portretów zaciemniały ją do reszty. Wśród nich przedewszystkiem zwracał uwagę jeden, okryty firanką z ciemnego sukna.

— Co to jest! Czy w rodzie państwa był zdrajca, jak wenecki Marino Faliero? — zagagnęła Nika.

Panna Barbara sekundę zawahała się z odpowiedzią.

— Nie, to portret kobiety! — odparła wymijająco, ale Nika nie dała za wygraną.

— Dlaczegoż ją zasłonięto?

— Była to zła kobieta i portret jest bardzo przykry Ojciec twierdzi, że oczy jej chodzą za człowiekiem i pozostają nazawsze w pamięci, więc zasłonięto malowidło.

— O, pani mnie zbywa byle czem! Słusznie, za świeża znajomość na tajemnice rodzinne. Gdy się lepiej poznamy, powie mi pani legendę.

Basia nic nie odparła i rozmowa się przerwała, bo w tej chwili z bocznych drzwi wszedł Sokolnicki i sekundę się stropił, widząc je przed sobą.

Basia zapoznała ich z sobą, i Nika, zaciekawiona podsłuchaną rozmową, przyjrzała mu się uważniej.

Był wysoki, barczysty, opalony, jak każdy przeciętny obywatel. Głos i rysy mu zgrubiały, barki rozrosły się w zajęciu na dworze bez względu na pogodę i porę roku. Miał oczy bystre, prawie zuchwałe, a jednak w głębi smutne, jakby krył zazdrośnie tajemne bole i utrapienia; na czole, które białością ostro się odcinało od reszty twarzy, miał już kilka głębokich bruzd natężenia myśli i troski, a profil orli, ostry i zawzięty, wybitny rys rodu, który miał także Cyrzanowski i lubo łagodniejszy, panna Barbara.

Taki sam profil mieli ci wszyscy rycerze i karmazyny na portretach, nawet biskup rozparty na fotelu w swoich fijoletach, nawet kilka prababek w sztywnych czepcach i z różańcem w ręku

— Pan Illinicz wyglądał pana na pogrzebie — zaczęła rozmowę Nika.

— On każdego po sobie sądzi! — odparł Sokolnicki nieuważnie.

— Dlaczego? — spytała panna, a w oczach jej błysnęła przekora.

— Bo bez niego nie obejdzie się żadna ceremonja w okolicy i żadne widowisko. Życie przejeździ i umrze na bryczce. Pan Woyna nie był mi ni swat, ni brat, a że magnat, tem bardziej nie miałem ochoty się fatygować. Będzie mu ziemia lekka i beze mnie.

— A pan wie, że my z pogrzebu wracamy?

— Przypuszczam.

— Więc i nam ma pan za złe asystowanie tej ceremonji?

— Ja obcych wcale nie sądzę, ani krytykuję. Ale Illinicz, niestety, jest moim szwagrem. Dzieci tam chore, gospodarstwo w nieładzie, więc niechby w domu siedział.

— Illinicz rządzi się żydowskiem przysłowiem, że szczęście i interes mieszka przy drodze — wtrąciła panna Barbara.

— Ładnie wyszedł na tej teorji! — mruknął Sewer.

— Mój drogi, nie stoi gorzej od ciebie i od nas!

— Tak, ale ani ty, ani ja nie zakładamy rodziny i nie mamy kupy dzieci, które potrzebują jeść, odziać się, a potem uczyć się lat kilkanaście, aby skończywszy nauki, nie mieć gdzie się podzieć i co jeść znowu!

— Miły pesymista z pana! ozwała się Nika. — Więc, gdy tak źle jest, czemu gdzieindziej lepszej doli nie szukać! Świat wielki.

Sewer usta już do odpowiedzi otworzył, ale spojrzał na kuzynkę i tylko ramionami ruszył. Był jednak zanadto rozdrażniony i zniechęcony losem, więc po chwili mruknął:

— U nas kobiety teraz stanowią zasady, więc giniemy dla mrzonek i obiecują nam zato dużo dobrych rzeczy, ale po śmierci.

Basia oburzyła się.

— Pleciesz androny, w które sam nie wierzysz! Jesteś tak samowolny i samodzielny, jak mało kto, i nikt cię zasad nie uczy. Masz je sam i spełniasz. Tylko nabrałeś teraz nowej manji — narzekania i protestów! To jak z postem, który zachowujesz, wyrzekając nań w niebogłosy.

Sewer się roześmiał i pokonany wyszedł do salonu.

Zagrodzki oddawna poznać go chciał, jako najbliższego sąsiada, myśliwego i znawcę koni, więc się bardzo ze spotkania ucieszył i zaraz o polowaniu mówić zaczął:

— Pan nam przecie swego towarzystwa nie odmówi w przyszły wtorek. Leśniczy zapowiada niedźwiedzia napewno!

— Niedźwiedzia — wątpię. Jużby go chłopi spędzili. Sarn sporo jest u pana, bo i do mnie przechodzą.

— Pan ma skarb-nadleśnego.

— Mam skarb, bo przyjaciela. Łabędzki pracuje z zamiłowania. Lękam się o niego, bo zdjął z mojej głowy wszystkie nienawiści i pomsty.

— Żebym ja takiego miał! — westchnął Zagrodzki.

— Zawiele pan od losu wymaga. Cóżby nam zostało, biedakom, którzy kupić wierności nie możemy.

— O, ja też się nie łudzę, że za pieniądze tego dostanę. Jak panom wiadomo, zupełnie niespodzianie spadł nam ten majątek. Nie znam się na roli, więc za nieumiejętność płacę. Czy uwierzy pan, że w tym roku dołożyłem do tego spadku dziesięć tysięcy gotówką? Ładny prezent? Co?

— Wierzę, bo my wszyscy mamy podobne rezultaty, tylko, że to trwa od trzydziestu lat, więc kapitał wyczerpaliśmy i dokładamy... długi.

— Ależ to okropne, to anormalne, to straszne. Na to przecie musi być rada! A zresztą, jeśli nie ma innej, to ja ustąpię z placu.

— Sprzeda pan? — spytał Cyrzanowski.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Wiele zatęchłych, nawet w oczach samych Polaków zmienionych w maskaradowe przybory cacek zewnętrznego polonizmu możnaby podarować Polakom, nie tracąc energji ani pieniędzy na niewygodną walkę: „niech się dzieci cieszą, byle tylko nie płakały“.

Knowania antipolskie.

Z Prus Zachodnich piszą do *N. Ref.*: Zmienny bardzo w swych sympatjach i antypatjach obecny władca Niemiec, który sławił w osobnym telegramie „patrjotyczne“ głosowanie Koła polskiego w sprawie ostatniego projektu wojskowego, zadziwił kilkanaście miesięcy później cały świat ostremi rekryminacjami, z któremi ni stąd, ni zowąd wystąpił w znanej mowie, wygłoszonej na rynku toruńskim. Ze strony polskiej nigdzie nic takiego wówczas nie uczyniono, coby surowe słowa, a nawet pogróżki cesarza usprawiedliwiało. Wszyscy łamali sobie głowę, coby cesarza mogło skłonić do takiego podziękowania społeczeństwu polskiemu za wielką usługę, jaką mu jego reprezentanci oddali w tak krytycznej chwili

Ktoś musiał nam podstawić nogę, mówiono ogólnie i tej domniemanej osobistości szukano w obozie bismarckowskim, który wszelkiemi siłami dążył do obalenia ks. Capriviego i jego systemu, co się też wreszcie po długiej, kreciej robocie udało. Główne podejrzenie jako na autora toruńskiej „niespodzianki“ padło na zaciętego wroga naszego, ministra oświaty za rządów bismarckowskich, obecnego naczelnego prezesa Prus Zachodnich, Gosslera; posądzano go, że chodziło mu o złamanie wpływów p. Kościelskiego na dworze cesarskim i obudzenie szowinizmu pruskiego w całym kraju; tłómaczono więc, że w tym celu inspirował cesarza podczas jego podróży po Prusach Zachodnich. Monarcha uwierzył podszeptom zausznikow bismarckowskich i wystąpił przeciw nam z niczem nieuzasadnionymi zarzutami. Dla obozu szowinistyczno-bismarckowskiego była to gratka nielada! Wszystkie wielkie i małe pieski zawarknęły z radości, że Polaków zaliczono znowu do kategorji *Reichsfeind* i rozpoczęła się na nowo nieumiarkowana heca, która skrystalizowała się w hakatyzmie. Z czasem sprawa „niespodzianki“ toruńskiej poszła w zapomnienie, z którego ją wydobył nagle i niespodzianie sensacyjny proces berliński, który zdarł maskę z wstrętnych machinacyj berlińskiej policji politycznej. Pokazuje się, że smutni bohaterzy skandalicznego procesu, komisarz kryminalny v Tausch i jego „mąż zaufania“ baron Lützow odegrali w tej sprawie nie małą rolę. Oto, co w tej sprawie donosi berliński *Kleines Journal*:

Kilka tygodni przed odwiedzinami cesarskiemi przybył do Torunia ów Lützow, dziennikarz i ajent policyjny i usiłował znaleźć wstęp do domów polskich, aby w nich szpiegować. Aby cel swój tem łatwiej osiągnąć, zaręczył się z córką pewnej polskiej właścicielki hotelu, w którym przeważnie przebywają Polacy. Tytuł barona, którym wszędzie się popisywał i gładkie formy towarzyskie szybko zjednały mu serce panny. W tym czasie bawił także w Toruniu komisarz kryminalny Tausch, i nie jest wcale niemożliwem, że Tauschowi i Lützowowi udało się w ten sposób oddziałać na doradców cesarza, którzy wyznaczeni byli do towarzyszenia mu w odnośnej podróży, że w mowie cesarskiej padły surowsze słowa, aniżeli dane położenie je usprawiedliwiało.

Ogólnie też zauważono wśród polskiej ludności Torunia, że nagle zabroniono towarzystwom i sokołom tworzyć szpaler podczas przejazdu cesarza, i że użyto do tego celu tylko wojska. Lützow naturalnie wnet zerwał stosunki z narzeczoną. Tyle sensacyjna rewelacja *Kl. Journalu*.

Zdaje się, że jej autor nie jest dalekim prawdy. Znając dokładnie stosunki toruńskie, mogę je w znacznej części potwierdzić. Co do bytności Tauscha w Toruniu nic nie jest wiadomem w polskich kołach Torunia, ale, że jego pomocnik Lützow w nim bawił i to w czasie przed przyjazdem cesarza, to jest faktem. Jegomość ten natrętnie wciskał się w koła polskie, a jako najwygodniejszy punkt obserwacyjny wybrał sobie hotel „Trzy korony“, będący własnością Polki, pani Ch. Naturalnie pani ta, ani jej córka, ani nikt wogóle w Toruniu nie miał pojęcia, że to jest ajent policyjny. Udawał dobrze się mającego kupca podróżującego, a ponieważ był miłej powierzchowności, nic dziw, że zrobił wrażenie na córce hotelarki, z którą się też zaręczył, a której nadto imponował tytuł barona. Ale pan „baron“ w krótkim czasie ulotnił się z Torunia, narzeczona zaś jego, dowiedziawszy się, że jej wybrany jest żonatym, zerwała z nim. Lützow udawał jeszcze „honorowego“ człowieka i pisał pannie, że gotów jest dla niej rozwieść się z żoną, — panna Ch. naturalnie, jako Polka i katoliczka podziękowała za wspaniałomyślną „ofiarę“ oszusta. „Zaręczyny“ owe służyły mu oczywiście za pretekst, pod którym prowadził swoje niecne rzemiosło szpiegowania w kołach polskich.

Proces berliński wykazał w świetle wstrętnem całą wiarogodność komisarza kryminalnego Tauscha, jako „świadka“, a barona Lützowa jako „męża zaufania“ berlińskiej policji politycznej, której kompetencje sięgają daleko poza mury stolicy Niemiec. Według zeznań świadków, a przedewszystkiem klasycznego w tej mierze świadka, współpracownika *Berl. Tagebl.* Staerka, który także był ajentem policyjnym, był Tausch zapalonym bismarkczykiem, jako taki pracował nad obaleniem bar. Marschalla, ponieważ śmiał objąć po Herbercie Bismarcku urząd sekretarza stanu dla spraw zagranicznych.

Samo przez się nasuwa się tu przypuszczenie, że także „polityka polska“ hr. Capriviego nie znalazła łaski w oczach komisarza kryminalnego Tauscha, i że „niespodzianka“ toruńska jego była dziełem. Symulowane zaręczyny jego ajenta Lützowa z córką Polki, i to właścicielki hotelu, w którym przeważnie przebywają Polacy, znacznie wyjaśniają nam zagadkę co do źródła mowy carskiej. Po tej nici będzie można dojść do kłębka a mianowicie, w czyich rękach był Tausch narzędziem podłych intryg, bo on był tylko narzędziem w rękach ludzi, którym zależało na obaleniu hr. Capriviego i bar. Marschalla, oraz systemu, który po upadku Bismarcka praktykowano względem Polaków. Może w procesie o krzywoprzysięstwo, wytoczonym Tauschowi, dowiemy się czegoś więcej i o źródle intrygi toruńskiej.

Zdaje się rzeczą niemal pewną, że Tausch inspirowany był przez przyjaciół Bismarcka, a może nawet przez niego samego, bo ostatecznie zaprzeczyć się nie da, że w ich interesie przeważnie działał, a właściwie intrygował. Proces Tauscha gotów wykryć jeszcze ciekawe rzeczy, jeżeli wogóle rząd pruski całej sprawy nie ubije dyskretnem milczeniem. Wogóle operacje Lützowa na terenie toruńskim podczas pobytu Wilhelma dają bardzo wiele do myślenia. Czyżby cesarz Wilhelm, zamiast ufać swoim urzędowym doradcom, przedkładać miał nad ich informacje to, co mu tajna policja poszepnie?

Stoimy wobec zagadki, której rozwiązanie leżałoby przedewszystkiem w dobrze zrozumianym interesie Niemiec. Przecież każdy obywatel tego państwa ma prawo żądać wyjaśnienia kwestji, kto właściwie wpływa na kierunek wewnętrznej i zagranicznej polityki państwa: odpowiedzialni przed parlamentem ministrowie, czy tajna policja berlińska?

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 12. grudnia.

W Kasynie miejskiem przedstawienie amatorskie na dochód przytułku brata Alberta. Początek o godz. 7. wiecz.

O godz. 6. wiecz. w uniwersytecie wiec akademicki w sprawie budowy domu akademickiego.

O godz. 6. wiecz. w szkole realnej posiedzenie Tow. nauczycieli szkół wyższych.

Teatr hr. Skarbka: popoł. „Uriel Akosta“, tragedja K. Gutzkowa: wieczorem „Pumpmajor“, operetka K. Neumana.

Kalendarz. Sobota (12): Maksentego. Wschód słońca o godzinie 7. minut 48, zachód o godzinie 3. minut 59.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie kozły (rogacze), jarząbki, cietrzewie i głuszce (koguty), słomki, bażanty, kuropatwy, dropie, pardwy, ptactwo błotne (kszyki, dubelty, kulony, bataljony), i ptactwo wodne (dzikie gęsie i dzikie kaczki), lisy i zające.

Przeniesienie. Inżynier kolejowy p. Włodzimierz Krupka przeniesiony został z Przemyśla na szefa sekcji konserwacji do Buczacza. Na miejsce p. Krupki przychodzi do Przemyśla inżynier p. Magurzański z Tarnowa. Inżynier adjunkt p. Hochfeld, przeniesiony został z Przemyśla do Drohobycza na zastępcę szefa sekcji, a w jego miejsce przyszedł inżynier adjunkt p. Józef Müller z Borek.

Poświęcenie i otwarcie lokalu Towarzystwa bratniej pomocy chrześcijańskich pomocników gospodnio szynk. we Lwowie, odbyło się onegdaj przy ul. Strzeleckiej l. 10.

Kagańce zniesione! Onegdaj uchwalił magistrat znieść przymus kagańcowy dla psów naszego miasta. Biedne psy nosiły w tym roku kagańce przez ośm miesięcy.

Komitet wykonawczy wybrany przez II. wiec katolicki w celu przeprowadzenia uchwał na nim powziętych postanowił sporządzić szczegółowy wykaz wszystkich towarzystw katolickich, w kraju naszym istniejących, oraz zebrać dokładne ich adresy. Żywiąc przekonanie, że istniejące towarzystwa katolickie uznają pożyteczność takiej po raz pierwszy przedsięwziętej pracy, która stanie się podstawą do lepszego i szybszego porozumiewania się towarzystw w sprawach im wspólnych, komitet uprasza gorąco wszystkich pp. przewodniczących, sekretarzy i wydziały towarzystw katolickich, oraz wszystkie osoby dobrej woli, by zechciały łaskawie nadesłać pod adresem prof. dr. Pilata (Lwów, ul. Maurycego Mochnackiego 23) następujące informacje: 1. nazwę i cel towarzystwa, 2. jego siedzibę, 3. imię, nazwisko i adres obecnych pp. przewodniczących i sekretarzy, 4. liczby członków. Członkowie komitetu wykonawczego: Władysław ks. Sapieha, prof. dr. Tadeusz Pilat. dr. Stefan Fedak. Delegaci dla Krakowa: ks. prałat dr Władysław Chotkowski, hr. Ludwik Dębicki, hr. Karol Scipio.

Egzamin z rachunkowości państwowej złożyli przed komisją egzaminacyjną w namiestnictwie pp: Gustaw Podlacki i Franciszek Datka ze Lwowa, Adam Kaczorowski z Krakowa i Władysław Szyngiarski z Wieliczki.

Temperatura. Barometr stoi w mierze.

Wczoraj była najwyższa temperatura + 3 0 C., najniższa — 1 2 °C.

Wieczorek mickiewiczowski. *Echo przemyskie* donosi: Wieczorek mickiewiczowski w konwikcie p. A. Gawrońskiej przedstawił się mile i wdzięcznie. Pomijamy słowo wstępne p. dra Tarnawskiego, znany bowiem jest p. dr. Tarnawski z licznych wystąpień publicznych, zaznaczyć jednak należy odczyt p. W., napisany z ogromną prostotą, spokojem, językiem pot czystym, pełen myśli świeżych, trafnych uwag. Słuchało się, jakby wytrawnego literata. Śpiewy dwugłosowe, gra na fortepianie, deklamacje, żywe obrazy, splotły się w miły wianuszek, jako owoc usiłowań dyletantek młodziutkich. Nowością był obrazek sceniczny w kostjumach „Powrót Taty“. Ojcowie, matki, siostry, bracia, z zajęciem przypatrywali się i przysłuchiwali produkcjom swych najbliższych. Wdzięczność, uznanie pełne należy się p. A. Gawrońskiej, że umysły i serca młode kształci na ideałach ojczystych, a wychowanie opiera na miłości ojczyzny.

Powódź, wskutek ulewnych deszczów, zagraża całym południowym Węgrom.

Komiczne qui pro quo. Dzienniki wiedeńskie donoszą: Znany powszechnie w Wiedniu właściciel kawiarni i handlarz koniaku przy Rothenthurmstrasse Maendl od kilkunastu już lat płacił po 10 zł. rocznie jako podatek dla gminy wyznaniowej żydowskiej. W roku bieżącym podniesiono mu ten podatek na 20 zł. Maendl przeciw temu zarządzeniu wniósł rekurs, z którego okazało się, że Maendl jest chrześcijaninem i że z chrześcijańskich pochodzi rodziców. Ponieważ nazwisko jego brzmi z żydowska, wyznaniowa gmina żydowska w Wiedniu miała go za żyda i obłożyła podatkiem. Maendl widocznie ze względu na swych żydowskich gości przeciw nałożeniu podatku tego wówczas nie protestował, lecz corocznie go opłacał.

W Przemyślu zawiązał się klub urzędników pocztowych i kolejowych i rozwija się pod każdym względem bardzo pomyślnie.

Zmiana własności. Dobra Kończaki Stare w powiecie stanisławowskim kupił p. Henryk Liuderski od pani Filomeny Grabowskiej za 82 000 zł. w celach parcelacji.

Dobra Babica pod Rzeszowem nabył dnia 9. b. m. od spadkobierców ś. p. Kiselki p. Konstanty Pawlikowski za sumę 180.000 zł.

Szkoła realna w Przemyślu. Rada miasta Przemyśla ze względu na to, iż Przemyśl nadaje się ze wszystkich miast Galicji najbardziej na założenie w nim szkoły realnej, na wniosek księdza Drozda uchwaliła: 1. wysłać jak najspieszniej w tym celu delegację do ministra oświaty i Koła polskiego; 2 wezwać posła przemyskiego, aby się tą sprawą energicznie zajął, pilnie tok jej śledził i o stanie rzeczy, jako też o skutku swoich usiłowań jak najwcześniej prezydenta miasta uwiadomił; a 3. pana prezydenta uprosić, aby poczynił potrzebne starania i użył swego wpływu w tym kierunku, aby już z dniem 1. września 1898 roku szkoła realna w Przemyślu mogła być otwartą.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Rzeszowie z grupy większych posiadłości, rozpisało namiestnictwo na dzień 14. stycznia 1897.

Rugi pruskie. Wszystkim Polakom poddanym rosyjskim i austrjackim, przebywającym w Ełku i okolicy, nakazano przed 1. stycznia wyjechać z Prus.

Influenza panuje nagminnie w Berlinie. Bardzo wiele osób umarło już na tę chorobę.

Z uniwersytetu. Dr. filozofji Michał Kozłowski, rodem z Przemyśla, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Profesor-oszust. Profesor ekonomji w uniwersytecie genewskim w Szwajcarji profesor Jaquemot sfałszował weksle na 400.000 franków. Gdy fałszerstwo wyszło na jaw, Jaquemot umknął.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łać.: Kanoniczną instytucję na probostwo w Mielnicy otrzymał ks. Juljan Kamiński, dotychczasowy administrator tamże. — Administratorami ustanowieni: w Dzikowie ks. Ludwik Ryś, w Bukaczowcach ks. Józef Czarkowski, adm. z Doliny. — Jurysdykcję otrzymał ks. Michał Stupnicki, emer. proboszcz dobrotworski. — Konkurs na probostwa w Dzikowie i Bukaczowcach rozpisany z terminem do 15. stycznia 1897.

Centralny komitet wyborczy. Oba centralne komitety wyborcze dla wschodniej i zachodniej Galicji odbędą wspólne posiedzenie dnia 16. bm. Na porządku dziennym sprawa przyszłych wyborów do rady państwa.

Nowi członkowie honorowi. Towarzystwo dziennikarzy polskich na odbytem wczoraj nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu, zamianowało członkami honorowymi: dr. Adama Asnyka i Henryka Sienkiewicza.

Plac św. Jura, jak już przed kilku dniami donieśliśmy, zamieniony zostanie w ozdobny skwer staraniem miasta. Ponieważ w ten sposób kapituła ruska pozbawioną zostanie dochodów, jakie miała z odbywających się tam jarmarków, będzie jej miasto płaciło roczny czynsz w kwocie 800 zł. Ogrodnik miejski wypracował dwa plany założyć się mających plantacyj. Wedle planu aprobowanego przez prezydjum miasta, centralnym punktem skweru będzie klomb w kształcie elipsy, w którego środkowym punkcie przetną się idealne osie trzech ulic, wpadających na plac św. Jura, mianowicie ulicy Mickiewicza, Lipowej i Szeptyckich. Klomb okrążony zostanie drogą dla wozów.

Nowa instytucja finansowa we Lwowie. Liczne grono naszych kapitalistów zorganizowało spółkę pod firmą „Lwowskie Towarzystwo zaliczkowe, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką we Lwowie“. Jak statut twierdzi, celem powyższego Towarzystwa jest: dostarczanie swoim członkom na umiarkowany procent pieniędzy, a zarazem umożliwienie im korzystnego lokowania oszczędności. Nazwiska osób stojących na czele nowej instytucji, jakoteż minimum ustanowionego statutem udziału (50 zł.) dają rękojmię, że Towarzystwo to wkrótce się rozwinie i korzystnie prosperować będzie.

Djurniści magistratu. Dzięki inicjatywie p. prezydenta Małachowskiego uchwaliła komisja budżetowa wstawić do preliminarza na r. 1897 kwotę 4000 zł. na polepszenie płac djurnistów, którzy nie rzadko pełnią funkcje koncypjentów. Zarazem udzielono rezolucję wzywającą magistrat, ażeby jak najspieszniej przedstawił wnioski w sprawie polepszenia bytu, ewentualnie stabilizowania pewnej części djurnistów jako referentów pomocniczych, mających prawo do emerytury.

Warszawski fakir. W jednym z tamtejszych warsztatów stolarskich terminator Antoni K., chłopiec lat 15 liczący, od pewnego czasu okazywał większe zamiłowanie do różnych sztuk magicznych, aniżeli do nauki stolarstwa. Skarcony kilkakrotnie przez majstra i czeladników za figle, chłopiec zaczął pokryjomu ćwiczyć się w sztukach antispirytystycznych. Kupował różne książki o sztukach a la Bosco i t. p. i doszedł do niezwykłej doskonałości. W dni świąteczne, wolne od pracy, chłopiec wprowadzał w zdumienie swoich rówieśników, a nawet osoby starsze połykaniem noży, widelców, sztukami z kart, z pierścionkami, zegarkami itp. Nie dosyć mu było tych laurów; czytając wiadomości, iż są ludzie pijący gorący olej, przytykający do ciała rozpalone żelaza, zaczął i w tym kierunku odbywać praktyki. W początkach ciało jego ciągle było pokryte ranami, usta poparzone, dość jednak, że i tu wynalazł sposób i w oczach wszystkich pił olej gorący. Otrzymawszy od majstra znowu „uwagę“, ażeby się wziął do stolarki, pożegnał wszystkich i w świat powędrował. Od dwóch tygodni nie ma o nim żadnych wiadomości. Być może, że za lat kilka pojawi się jako nowy... Pinetti lub Balsamo!

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na fundację im. Kościuszki nadesłało przedsiębiorstwo budowy kolei L. Radwański z Kozowej, wyjęte z puszki znajdującej się w biurze przedsiębiorstwa 9 zł. 30 ct., które odesłaliśmy na ręce dyrektora p. Fr. Zimy.

Na centową herbaciarnię przy ulicy Kołłątaja l. 6 złożyli datki pp.: prezydent dr. Godzimir Małachowski 5 zł., Karol Skerl 5 zł., Jan Sąsiada 3 zł., ks. Andrzej Ś[illegible]sterski 5 zł., dr Ostaszewski-Barański 2 zł. 50 ct., Marcin Czyżek 10 zł. i 100 bułek co tygodnia, Eulalja Koepplowa 2 zł., Wanda Nitmanowa 1 zł., Aniela Czernowa 1 zł., Franciszka Kosińska 1 zł., Czermakowa 1 zł.

Dla staruszka weterana-honweda nadesłali w dalszym ciągu pp. Oleś i Misia K. 1 zł., Piotrowski 50 ct., Englert 50 ct., Krzyształowicz 1 zł., J. J. 1 zł.

Dla oficjalisty pokąsanego przez wściekłego wilka nadesłał p. N. N. 1 zł.

Zmarli.

Jan Nepomucen Fedorowicz, kupiec i obywatel miasta Krakowa, b. radca miejski, b. starszy kongregacji kupieckiej w Krakowie, członek wydziału wielkiego Kasy oszczędności miasta Krakowa, cenzor Banku austro-węg., b. prezes stowarzyszenia „Sodalis Mariani“ przeżywszy lat 76, zmarł w Krakowie.

Leon Korab Laskowski, pułkownik i podkomorzy, b. właściciel dóbr Ustrzyki-Jasień, zmarł nagle w dniu 5. b. m. na paraliż serca w Krakowie.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę popołudniu o godzinie 3 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Uriel Akosta“, tragedja w 5 aktach Gutzkowa; wieczorem o godzinie pół do 8 „Pumpmajor“, operetka w 3 aktach Karola Neumann'a; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie 3 „Nitouche“, operetka w 3 aktach Hervy'ego: wieczorem o godzinie pół do 8 „Czarodziej z nad Nilu“, opera komiczna w 3 aktach Herbert'a; w poniedziałek po raz pierwszy „Wilki i owce“ krotochwila w 4 aktach Jordana (z repertoaru teatrów warszawskich).

Antologja miłości. Pod takim tytułem zacznie wychodzić w Warszawie wydawnictwo, mające na celu ujęcie w całość wszystkich utworów o miłości napisanych przez autorów polskich. Celem spopularyzowania tego wydawnictwa naznaczono niską bardzo cenę, a mianowicie 20 kopiejek za zeszyt. Całość ma obejmować 40 zeszytów i będzie ozdobioną ilustracjami artystów polskich.

Rada miasta Lwowa.

(Objęcie w zarząd miasta mauzoleum ś. p. Ordona i kopca unji lubelskiej. — Dom Tow. politechnicznego. — Przeniesienie zakładów karnych po za obręb miasta — Pomnożenie aptek we Lwowie. — Subwencje. — Wybór zastępcy delegata do fundacji skarbkowskiej. — Podwyższenie kwaterowego strażnikom miejskim. — Nadanie stypendjów — Wybór 2ch członków do komisji w sprawach budowy i klasyfikacji koszar. — Podatek od psów).

Lwów 11. grudnia. P. prezydent dr. Małachowski zagaiwszy wczorajsze posiedzenie zawiadomił radę, iż na wezwanie komitetu zajmującego się złożeniem popiołów ś. p. J. K. Ordona w mauzoleum, wybudowanem na cmentarzu łyczakowskim, wziął udział z gronem pp. radnych w tej uroczystości i oświadczył imieniem reprezentacji miejskiej, iż gmina mauzoleum Ordona obejmuje w swój zarząd i opiekę. Rada oklaskami przyjęła to oświadczenie do wiadomości.

Dalej zawiadomił p. prezydent radę, iż w myśl powziętej przez nią uchwały w r. 1895, a za zgodą dra Fr. Smolki przyjął imieniem miasta opiekę nad kopcem unji lubelskiej. Szczegółowe postanowienia co do zarządu kopca przez miasto później zostaną wydane.

P. r. Heppe zapytał p. prezydenta, co się dzieje z petycją tow. politechnicznego o udzielenie mu gruntu pod budowę własnego domu. P. prezydent odparł na to, że sprawa ta jest regulaminowo traktowaną; dotąd wydał już o niej opinję miejski urząd budowniczy, następnie przyjdzie ona do magistratu i sekcyj. P. dr. Pawlewski wniósł, aby rada wybrała osobną komisję, któraby petycję rozpatrzyła i wydała o niej opinję. Towarzystwo politechniczne prosi o grunt pod budowę na pl. Halickim z tem jednak zastrzeżeniem, iż po 30 latach tak grunt jakoteż dom tam wybudowany przeszedłby na własność miasta, a towarzystwo płaciłoby miastu czynsz roczny w kwocie 5000 zł. Wniosek dra Pawlewskiego uchwalono i do komisji owej wybrano pp. Zacharjewicza, dr. Dulębę, dr. Dzieduszyckiego, dra Piska, dra Marchwickiego, Michalskiego, Getritza, Cybulskiego, Kowalczuka, Rawskiego i dyrektora miejskiego urzędu budowniczego p. Hochbergera.

Po załatwieniu tej sprawy przystąpiła rada do porządku dziennego, którego pierwszym punktem była sprawa budowy i przeniesienia zakładów karnych ze środka miasta po za miasto. Referent r. p. Gołąb zawiadomił radę, iż p. prezydent wyższego sądu krajowego w piśmie wystosowanem do rady oświadczył, iż rząd godzi się na projekt przeniesienia dotychczasowych zakładów karnych po za obręb miasta, ale może się to stać tylko wtedy, jeżeli i gmina poniesie na ten cel pewne ofiary. Mianowicie domaga się rząd, aby gmina odstąpiła rządowi bezpłatnie na ten cel grunt w ilości 30 morgów i aby na tym gruncie pod własnym zarządem wybudowała gmach, któryby mógł służyć za zakład karny dla mężczyzn i kobiet. Koszt tego budynku miałby wynosić 700.000 zł. Rząd natomiast faktyczny wydatek na budowę wraz z oprocentowaniem zwróciłby miastu w przeciągu lat dziesięciu. Referent p. Gołąb podniósł, iż to nie są ostateczne warunki rządu, lecz tylko rzucona propozycja i zaproponował przeto, aby rada wybrała komisję, któraby w tej kwestji przeprowadziła z rządem rokowania. Wniosek ten uchwalono, a do komisji wybrano pp. dra Dulębę Langa, Szweykowskiego, Gołąba, Zacharjewicza, Rawskiego, fizyka miejskiego dra Pawlikowskiego i szefów trzech departamentów magistratu: 1, 2 i 3-go. Nadto w skład tej komisji wejdą trzej delegaci sekcji 4 tej (sanitarnej).

Sprawę pomnożenia aptek we Lwowie referował dr. Gostyński. Referent podniósł, iż rada uchwaliła już pomnożyć liczbę aptek we Lwowie o 4 i odnośny wniosek odszedł do namiestnictwa i ministerstwa. Tymczasem sprawa ta nie została załatwioną, lecz ministerstwo przysłało na ręce p. prezydenta kwestjonarjusz z rozmaitemi jeszcze w tej kwestji zapytaniami. Zapytania te atoli, zdaniem referenta, wcale sprawy nie wyjaśniają, przeto referent wnosi, aby rada nie dawała odpowiedzi na przesłany przez ministerstwo kwestjonarjusz, lecz, aby oświadczyła, iż obstaje przy swej dawniejszej uchwale i żąda szybkiego jej załatwienia. R. dr. Pisek wniósł, aby w piśmie wystosowanem do ministerstwa rada wyraziła zdziwienie, dlaczego ministerstwo tak długo zwleka ze sprawą tak ważną dla podniesienia zdrowotności we Lwowie. Oba wnioski uchwalono.

Na zapomogi dla funkcjonarjuszów miejskich przyzwoliła rada kredyt dodatkowy w kwocie 1000 zł. Komitetowi ratunkowemu dla pogorzelców w Rudniku udzielono subwencji w kwocie 100 zł., Towarzystwu uczestników powstania w kwocie 200 zł., kapeli korpusów wakacyjnych 400 zł.

Zastępcą delegata do fundacji skarbkowskiej w miejsce dra Marjańskiego, który mandat ten złożył, wybrano dra Tabaczyńskiego. — Strażnikom miejskim podwyższono kwaterowe o 24 zł. rocznie.

Stypendja z fundacji miejskiej dla sierót o rocznych 72 zł. nadano: Kazim. Dolnemu Fr. Schweinitzowi, Ant. Głogowskiemu, Ant. Zaplatalowi, Fr. Orzechowskiemu, Miecz. Kistrynowi, St. Majerowi, Józ. Schäflowi, Fil. Chmielowskiemu, St. Koszłejce, St. Didiukowi, Ant. Karczmarskiemu, St. Wiśniewskiemu, Edw. Schummerowi, St. Czeporowskiemu, Ant. Karpincowi, Ludw. Peyersfeldównej, Marji Koczerkiewiczównej, Józefie Krutance, Helenie Emlerównej i Hel. Michelównej.

Do komisji w sprawach budowy i klasyfikacji koszar wybrano członkami pp.: Gołąba i Rawskiego, zastępcą p. Kracha.

Sprawę poboru podatku gminnego od psów referował p. Jonasz. Wniósł on, aby w r. 1897 podatek ten był pobierany w tej samej wysokości jak w r. b. tj. 4 zł. od psa samca, a 2 zł. od psa samicy. P. dr. Szpilman przemawiał za tem, aby podatek ów zrównano i nie robiono różnicy między samicami, a samcami; nałożenie większego podatku zmniejszyłoby, zdaniem mowcy, liczbę psów we Lwowie, a wskutek tego mniejszem byłoby niebezpieczeństwo wścieklizny. Nadto wnosi mowca, aby magistrat wypracował nową instrukcję dla rakarza, przeciw któremu ciągle podnoszą się skargi.

Jako wielki nieprzyjaciel psów wystąpił p. Ihnatowicz.

W długiej swej mowie starał się dowodzić, iż nad psy nie ma w świecie zwierzęcym większych zbrodniarzy, że one wyrządzają ogromne szkody materjalne, a nawet moralne. W końcu wniósł 1) aby rada uchwaliła podatek od psów podwyższyć do 5 zł., 2) aby właściciele psów prowadzili je na ulicy zawsze tylko na linewce i 3) aby psy domowe, wolne od opłaty, i w nocy były trzymane na takiej długiej linewce któraby im nie pozwoliła wyjść po za obejście, którego mają pilnować. W obronie psów wystąpili pp. Ciuchciński i Klimowicz. Referent p. Jonasz przyłączył się do wniosku p. Szpilmana, i podniósł wielką potrzebę wydania instrukcji dla rakarza, który w istocie najrozmaitszych dopuszcza się nadużyć. W głosowaniu utrzymał się wniosek dra Szpilmana, aby od psów tak samców jak i samic pobierano po 4 zł. Inne wnioski upadły. Na tem obrady zakończono.

Z Izby sądowej.

Lwów 10. grudnia.

(Proces prasowy).

Po południu przesłuchiwano w dalszym ciągu komisarza Łuckiego, poczem nastąpiło przesłuchanie ostatniego świadka, księdza Hilarego Sołtykiewicza z Butelki Wyższej w powiecie turczańskim, tego, który był właściwym informatorem p. Breitera w sprawie starosty p. Bilińskiego. Ksiądz Sołtykiewicz, człowiek młody, robiący wrażenie bardzo sympatyczne, mówi trochę ostentacyjnie po rusku. Członkowie trybunału prowadzą z nim konwersację w języku polskim, pod koniec dopiero radca Chyliński załamuje się do wcale niezłej ruszczyzny.

Ksiądz Sołtykiewicz powiada, że dla tego ociągał się z udzieleniem ślubu, ponieważ doszły go słuchy, że Kapitanowa miała stosunek miłosny z obecnym swoim mężem, jeszcze za życia pierwszego męża, co stanowi kanoniczne *impedimentum* do małżeństwa. O stosunku Justyny ze starostą nic nie wie. Ślub cywilny uważa za atak na wiarę; wypadek z Kapitanem wywołał w całej okolicy powszechne zgorszenie. Gdyby starostwo nie było pospieszyło się tak gwałtownie z udzieleniem ślubu cywilnego, ksiądz Sołtykiewicz byłby Kapitanowi prawdopodobnie nie odmówił w rezultacie sakramentów cerkiewnych. Obecnie kursuje w powiecie charakterystyczny zwrot, iż starosta sam chrzci, daje śluby i chowa.

Na tem skończyła się pierwsza sprawa, której epilog odbędzie się na końcu procesu, z kolei zaś rozpoczęło się badanie w drugiej sprawie, a mianowicie w sprawie artykułu *Monitora*:

Kurator fundacji skarbkowskiej pod promieniami Röntgena.

Sprawa w świetle artykułu *Monitora* przedstawia się w następujący sposób. Właściciel dóbr skolskich p. Schmidt kupował swojego czasu kawał łąki wartości 6000 zł. od fundacji skarbkowskiej. W tym celu przyjechał do Lwowa i tu wraz z swoim prawnym zastępcą, drem Srokowskim wypracował kontrakt kupna, poczem zjawił się w biurze fundacji skarbkowskiej, gdzie hr. Henryk Skarbek jako kurator miał ów kontrakt podpisać. Wszystko było już kompletnie przygotowanem, gdy nagle hr. Skarbek, nie motywując zresztą swojego kroku, odroczył podpisanie kontraktu. W tym samym mniej więcej czasie zjawił się u p. Schmidta faktor nazwiskiem Heilberg i z tajemniczą miną oświadczył, że jeżeli nie da mu w prezencie 10 wagonów desek, w takim razie nie zrobi interesu z fundacją skarbkowską. Zirytowany tem dr. Srokowski udał się natychmiast do biura fundacji i oświadczył, że zwlekanie podpisu wydaje mu się niejasnem i zażądał stanowczej deklaracji. Wówczas hr. Skarbek podpisał kontrakt. W artykule *Monitora* dopatruje się adwokat dr. Grek ukrytego wniosku, iż po za plecami owego Heilberga, domagającego się desek pod groźbą udaremnienia interesu, stał hr. Skarbek.

O powyższym fakcie dowiedział się p. Breiter od dra Obmińskiego i na podstawie otrzymanych informacji napisał artykuł, co do którego gotów jest przeprowadzić dowód prawdy.

Dr. Grek żąda dodatkowego wezwania czterech nowych świadków: hr. Skarbka, Hersza Heilberga, Bajera i Borzęckiego, chcąc przy pomocy ich udowodnić, że hr. Skarbek jest w tej sprawie zupełnie czysty, że mianowicie nie posyłał Heilberga do p. Schmitta po dziesięć wagonów desek.

Dr. Aschkenaze imieniem swojego klijenta zastrzega się przeciw temu wnioskowi. Sprawa czystości honoru hr. Skarbka nie należy do rzeczy. Idzie o sprawdzenie faktów, zawartych w artykule *Monitora*, a jakie kto wyprowadza z nich wnioski, to jest zupełnie obojętne.

Sprawa powołania czterech nowych świadków pozostała w zawieszeniu do jutra.

W dalszym ciągu przesłuchano jako świadka dra Obmińskiego, który informował p. Breitera na podstawie opowiadania swojego brata, oraz dra Srokowskiego, prawnego doradcy p. Schmitta. Obaj ci panowie opowiedzieli znany już przebieg sprawy, dodając, że mają wrażenie, jakoby za Heilbergiem stał ktoś inny.

Pomiędzy drem Grekiem i drem Aschkenazym odbyła się w ciągu rozprawy świetna szermierka polemiczna, w której jak doskonałe cięcia rapirów krzyżowały się argumenty. Oto mała próbka. Dr. Grek, po umotywowaniu wniosku w sprawie wezwania nowych świadków, kończy słowami: „Upraszam wysoki trybunał o uwzględnienie mojego wniosku zarówno w interesie oskarżyciela jak oskarżonego“.

Dr. Aschkenazy: Zwracam uwagę p. oskarżyciela, że zalwowanie interesów mojego klienta należy do mnie.

O godz. $^1/_2$9. odroczono rozprawę do dzisiaj.

* * *

Lwów 11. grudnia.

Na dzisiejszej rozprawie zeznawał jako dalszy świadek adwokat Srokowski, który dawał bliższe wyjaśnienia co do interesu drzewnego p. Schmidta oraz stosunku jego do fundacji. Cały interes wynosił około 15 do 20 000 zł. P. Schmidt złożył już kaucję w kwocie 6000 zł.

Cofnięcie się od interesu już we wszystkich szczegółach omówionego i obopólnie ułożonego uważał dr. S. za stanowczo niehonorowe. Powiada, że funkcjonarjusz fundacji skarbkowskiej Bajer wysunął prawdopodobnie Heilberga, jako swego pełnomocnika, chciał wydawać się mogło, że mają w tem wspólny interes.

Adwokat dr. Teobald Semilski, syndyk fundacji skarbkowskiej, zeznaje, że kontrakt kupna drzewa po zatwierdzeniu go przez radę administracyjną miał być w trzy dni później przez kuratora podpisany. W dniu oznaczonym oświadczył świadek, jako adwokat fundacji, że znalazł się na drzewo lepszy kupiec, dający „lepsze kwarancje majątkowe". Heilberg bowiem ofiarowywał 10% więcej. Hr. Skarbek był już uprzedzony przedtem przez Bajera, że zgłosi się inny oferent, daleko korzystniejszy i dlatego polecił odroczenie interesu z p Schmidtem Świadek nigdy nie przypuszczał, aby Bajer mógł prowadzić jakąś intrygę; miał do Bajera zaufanie, tem większe, że Bajer był *persona grata* u hrabiego. Dopiero w ostatnich dniach przyznał się Bajer, że nakłonił był Heilberga do wniesienia drugiej oferty. Świadek wiedział, że Heilberg prowadził interesa z Bajerem, ale gdyby był znał bliżej tajemne nici, wiążące tych panów, to stanowczoby ostrzegł hrabiego przed ofertą Heilberga. Podrażniony tymi faktami adwokat Srokowski mógł namiętnie wyrazić się o fundacji — świadek to zupełnie pojmuje. Artykuł *Monitora* wywarł na świadku takie wrażenie, jakoby imputowano hr. Skarbkowi łapownictwo. Bajer jest niejako funkcjonarjuszem fundacji, a nawet do pewnego stopnia wspólnikiem jakiejś budowy hrabiego — słowem pozostaje z nim w bliższych stosunkach finansowych.

Adwokat dr. Aleksander Lisiewicz zeznaje, że o sprawie, będącej przedmiotem procesu, była mowa na radzie dyscyplinarnej w izbie adwokackiej. Dr. Srokowski mówił tam, że odniósł wrażenie, jakoby między postępowaniem Heilberga, a hr. Skarbkiem był jakiś związek, świadkowi zaś wydawało się, że dr. Srokowski chciał wprost powiedzieć, że „cała sprawa jest podejrzana".

Dalszy św. Wilhelm Adam Schmidt, współwłaściciel jednego z największych w Galicji majątków, mianowicie dóbr skolskich, właściciel miljonowej fortuny, jest tym właśnie, który kupił od fundacji zrąb lasu. Mówi po niemiecku z tą sztywną pewnością siebie, jaką dają miljony. Powiada, że kiedy się zgłosił w syndykacie, aby tam podpisano kontrakt, dr. Semilski oświadczył, że hr. Skarbek popołudniu dopiero podpisze. W tem zjawił się kelner, który poprosił Schmidta do kawiarni teatralnej. W zastępstwie Schmidta udał się dr. Srokowski, który tam zastał Heilberga. Z relacji dra Srokowskiego odniósł Schmidt wrażenie, że w kawiarni Heilberg oświadczył, iż popsuje interes, jeżeli mu Schmidt tytułem odczepnego nie da 10 wagonów desek.

Po kilkuminutowej przerwie ogłosił przewodniczący uchwałę trybunału, przychylającą się do żądania oskarżyciela prywatnego, aby wezwano nowych czterech świadków: hr. Skarbka, Heilberga, Bajera i Borzemskiego.

Emil Borzemski, lustrator lasów skarbkowskich, został zaraz przesłuchany i opowiedział przebieg interesu szmidtowsko-heilbergowsko-skarbkowskiego. Przyznaje, że interes był już na pół załatwiony, kiedy zjawił się Heilberg z propozycją kupna. Zażądano od niego gotówką 10.000 zł. z góry w formie kaucji. Wtedy Heilberg poszedł do kawiarni i tam wykonał swój genjalny plan wyduszenia od p. Schmidta 10 wagonów desek.

Jan Władysław Bajer, drugi świadek z ramienia dra Greka, zarządca składu drzewa, rodem z Królestwa Polskiego, lat 56, na zapytanie: „czy karany?" odpowiada: „więzieniem za udział w powstaniu 1863". Opowiada, że hr. Skarbek nie znał wcale Heilberga i dopiero od niego dowiedział się, że jestto człowiek, posiadający bardzo lichą reputację, ale przytem bogaty. Liczą go na pół miljona, a niektórzy nawet na miljon: posiada kilka kamienic, dobra ziemskie i „bawi się lichwą".

Trzeci świadek hr. Henryk Skarbek, znana w naszem mieście postać, wysoki mężczyzna w czamarze, z bujnymi, siwymi włosami, o arystokratycznym profilu, siada na krześle, założywszy nogę na nogę z pewnem odcieniem wielkopańskiej fantazji. Rodem z Warszawy, lat 57, kurator fundacji skarbkowskiej. Od Bajera dowiedział się, że jakiś oferent daje o 10% więcej, aniżeli Schmidt, którego ofertę uważał jednak także za niezłą. Syndyk dr. Semilski zażądał od owego oferenta, którym był Heilberg, 10.000 zł. kaucji w przeciągu pół godziny. Świadek sądzi, że nie można mu robić zarzutu z tego, że chciał interes przeprowadzić korzystniej dla fundacji — co więcej, gdyby był przeszedł do porządku nad propozycją Heilberga, dopiero wtedy można by mu było zarzucić, że jest w porozumieniu z Schmidtem.

Ostatni zwrot mówi hr. Skarbek podniesionym głosem, zwróciwszy się do Breitera, który o krok od niego siedzi przy stoliku. Uniósłszy się nieco potokiem własnej wymowy, wkroczył hr. Skarbek nieznacznie na teren zupełnie obojętnej sprawy wydzierżawienia gmachu skarbkowskiego, usiłując dowieść, że fundacja zrobiła na tej dzierżawie znakomity interes. Do Breitera nie ma żalu, wie bowiem, że za nim stoi jakaś inna osoba i zostawia drowi Grekowi zupełną swobodę załatwienia sprawy.

Z kolei wtacza się do sali ostatni świadek Herz Heilberg, rzekomy miljoner, typowa figura, bez której nie może się obejść żaden pieniężny proces galicyjski, tak, jak niegdyś stara komedja nie mogła się obejść bez czarnego charakteru. Heilberg jest to tłusty żyd o wypasionej czerwonej twarzy; pomimo olbrzymiego majątku, jaki posiada, kulturne potrzeby jego są prawie żadne. Ma na sobie stary płaszcz zimowy, którego wcale nie zdejmuje, tandetny kapelusz i takie same obuwie. Dość rzucić na niego jedno spojrzenie, ażeby zrozumieć, że się ma przed oczyma jedną z owych licznych, niezrozumiałych dla nas figur z żydowskiego świata, trawionych gorączką robienia pieniędzy, skłonnych do największego zaparcia się dla satysfakcji posiadania majątku bez użycia go na jakiekolwiek egoistyczne cele, figurę, dla której pieniądz jest bogiem, sumieniem, miłością, życiem i rozumem.

Jestto pradziad baronów, wypróbowany żołnierz owej wielkiej armji rasowej, która nieświadomie, bez jakiejkolwiek organizacji zewnętrznej, zdobywa w całej Europie twierdzę kapitału. Heilberg, jak wielu innych jego współwyznawców, nie ma wyraźnego programu zawojowania świata — ale bezwiednie wszystkie jego czyny skierowane są do tego ideału. Człowiek ten, jak świadczy cała jego powierzchowność, jest produktem żydowskiego *ghetta*. Wyszedł w świat z niczem więcej zapewne, jak tylko z szalonym zasobem sprytu, przebiegłości i brakiem owych skrupułów etycznych, które charakteryzują otaczającą go ludność słowiańską. Fach jego jest nieokreślony: stawia kamienice, handluje drzewem, fabrykuje cegły i — wymusza deski. Jest zatem wszystkiem, a w pierwszym rzędzie niestrudzonym niewolnikiem złota.

Zrobił już majątek, ale to mu nie wystarcza. Polak, Niemiec, lub Amerykanin, mając pół miljona, odczułby potrzebę — ucywilizowania się. Heilberg nie czuje jej. Wypasł się i to jest jedyny rezultat jego pozycji majątkowej. Robi dalej pieniądze, prześlizgując się pomiędzy paragrafami kodeksu, jak piskorz. Dzieci jego — a ma ich siedmioro — wynagrodzą sobie może zacofanie ojca. W nich Heilberg odpocznie dopiero po gorączkowem polowaniu życia, do dziedzicznego sprytu doda wykształcenie, szyk i stanowisko towarzyskie. Potomstwo jego sprowadzać sobie będzie żony z Berlina, Hamburga i Bukaresztu, a jeżeli tylko pozostanie na galicyjskim gruncie, da społeczeństwu naszemu miljonowych mecenasów, śniade piękności, obwieszone brylantami i złotą młodzież, która bryluje w cukierniach — byle jak najtaniej.

W Heilbergu, jak w lustrze, odbija się kawał naszego życia narodowego, naszej nędzy, niedołęstwa i dekadencji; dlatego zatrzymaliśmy się przy nim dłużej. W procesie odgrywa on główną rolę, istnieje bowiem rzucone przez *Monitora* podejrzenie, że za plecami jego stał p. Skarbek. Heilberg mówi wstrętną łamaną polszczyzną, mimo wspaniałej swojej tuszy gestykuluje nerwowo i wywołuje ciągłą wesołość w audytorjum. Zaprzysiężony na torę, zeznaje bałamutnie, plącze się, a najważniejszych rzeczy „nie pamięta".

Z całą stanowczością tylko przeczy, jakoby mówił drowi Srokowskiemu, iż zepsuje interes, jeżeli nie otrzyma 10 wagonów desek. Zkonfrontowany z drem Srokowskim zadaje mu nawet kłam w żywe oczy. W sali ogólne poruszenie. Prokurator, radcy Hayderer i Chyliński, po kolei przestrzegają Heilberga przed następstwami fałszywych zeznań; adwokat dr. Aschkenaze tłómaczy mu w najpopularniejszy sposób, że propozycja, którą zrobił p. Srokowskiemu, jest wprawdzie brzydką, ale nie jest bynajmniej karygodną, że może jeszcze cofnąć się i powiedzieć prawdę, bo miecz wisi nad jego głową.

Heilberg, spocony i zmęczony, drżącym głosem modyfikuje swoje poprzednie twierdzenie, powiada mianowicie, że „nie przypomina sobie", czy mówił co drowi Srokowskiemu o deskach. Wobec tak silnych poszlak w kierunku fałszywego zeznania, przewodniczący spisuje krótki protokół i wskazując nim na przerażonego Heilberga, woła:

— Ordynans! Odprowadzić do sędziego śledczego!

W tem miejscu rozpoczyna się najcharakterystyczniejsza scena. Przewodniczący odracza rozprawę do popołudnia, sala opróżnia się, a z pierwszych ław audytorjalnych wysypuje się gromada młodych żydów, przeważnie prawników, akademików i koncypjentów adwokackich z rozgorzałemi oczami, prawie z wypiekami na twarzy i gestykulując, otacza Heilberga, tłomacząc mu, jak był powinien mówić. Scenę tę dostrzega radca Hayderer, podniesionym głosem woła raz jeszcze: „Wyprowadzić go natychmiast!" poczem młodzież znika na kurytarzu. Był to jednak tylko finał cichego procesu psychologicznego, który podczas przesłuchiwania Heilberga odbył się wśród zebranych prawników żydowskich. Piszący te słowa śledził grę ich fizjognomji. Każdy z tych ludzi zdawał się cierpieć, czuć i myśleć razem z Heilbergiem.

A teraz zapytujemy: czy w społeczeństwie normalnem, etycznem, uczciwem byłby możliwy taki epizod, jak powyższy? Przenigdy. Przed trybunałem stoi człowiek, którego wszyscy świadkowie kwalifikują jako liche indywiduum, lichwiarz, geszefciarz i prawdopodobnie krzywoprzysięzca, osobnik, na którym nie ma jednego rysu sympatycznego. Człowiek zdrów moralnie, odsunie się ze wstrętem, a w każdym razie z chłodną obojętnością, od tego rodzaju formacji psychicznej. Kwiat młodzieży żydowskiej robi coś wprost przeciwnego: rozpłomienia się, zapala i egzaltuje, jakgdyby miał przed sobą męczennika idei, dlatego tylko — bo dlaczegóżby innego? — że Heilberg jest żydem.

Mamy więc przed sobą interesujący przyczynek do kwestji, która od szeregu lat stanowi jedną z głównych rekryminacyj gazet w rodzaju *Przyszłości*, a której tytuł brzmi: „Przypuszczenie żydów do sądownictwa".

* *

Na popołudniowej rozprawie po przemówieniu dra Greka, który wykazał, iż rozprawa wykazała, że na hr. Skarbku nie ciąży żadna wina, hr. Skarbek cofnął swoje oskarżenie.

Nastąpiła rozprawa tajna w sprawie oskarżenia wniesionego przez ks. Terleckiego.

Rada państwa.

Komisja asekuracyjna wybrała wczoraj subkomitet dla wypracowania projektu przymusowej asekuracji, oraz monopolu. Do subkomitetu wybrany między innymi p. Rutowski.

(Telegramy „Dziennika Polskiego".)

Wiedeń 11. grudnia. (*Z izby posłów.*) Izba poselska prędzej, jak się spodziewano, uchwaliła wczoraj wielką większością przejście do dyskusji szczegółowej nad budżetem. Z całej dyskusji najbardziej na uwagę zasługują głosy młodoczeskich posłów Herolda i Kramarza, z których dla każdego nieuprzedzonego wynika, że Czesi szczerze i gorąco pragną załatwienia kwestji czeskiej razem i wspólnie z Niemcami czeskimi.

Obie narodowości w Czechach wśród walk gorących i napozór nieprzejednanych nauczyły się szanować nawzajem i zgoda przy dobrej woli rządu byłaby tylko kwestją niedługiego czasu, gdyby Niemcy z innych prowincyj nie dolewali do ognia oliwy, jak to uczynił naprzykład dziś niepohamowany nigdy w namiętności swej poseł Menger.

Minister Biliński ograniczył się dziś tylko do wywodów ściśle rzeczowych, które spotkały się z jednomyślnem uznaniem izby.

Następnie Schnejder w dłuższej mowie dowodził konieczności wyjęcia żydów z pod równo-uprawnienia i domagał się konfiskaty majątków żydowskich.

P. Menger polemizując z wywodami p. Schneidra twierdził, że antisemici przez swą szaloną agitację niszczą cały przemysł i eksport austrjacki. Żalił się w dalszym ciągu na konsulów, którzy — zdaniem jego — bawią się w dyplomatów a zaniedbują interesów handlowych.

Mowca jeneralny p. Herold zaprzeczał, jakoby Młodoczesi przeszli w szeregi rządowe. Widząc dobrą wolę rządu zajęli stanowisko wyczekujące. Z dalszych wywodów mowcy przebijała podobnie jak z wywodów wczorajszych p. Kramarza myśl załatwienia kwestji prawno-państwowej w Czechach na tle zgody pomiędzy obu narodowościami, Czechy zamieszkującemi.

Podczas mowy Herolda nadszedł telegram z zawiadomieniem o śmierci jego ojca. Telegram oddano mu dopiero po ukończeniu mowy. Posłowie wszystkich stronnictw pospieszyli z wyrazami współczucia.

Drugi mowca jeneralny p. Milewski mówił ściśle rzeczowo o całem założeniu budżetu i ogólnej gospodarce państwowej. Po zakończeniu dyskusji p. Mandyczewski protestował przeciwko rzekomej obrazie duchowieństwa ruskiego przez p. Stefanowicza. Po przemówieniu jeneralnego sprawozdawcy p. Szczepanowskiego wielką większością uchwalono przejście do dyskusji szczegółowej.

Podczas dyskusji szczegółowej ma zabrać głos p. Vaszaty i chce wypowiedzieć ostrą filipikę przeciw ugodowym wywodom pp. Kramarza i Herolda.

Wiedeń 11. grudnia. (*Z izby posłów.*) Izba rozpoczęła debatę szczegółową nad budżetem. Przy rubryce „dwór cesarski" i „kancelarja gabinetowa" zabrał głos dr. Vaszaty i mówił coś naprzód po czesku, potem po niemiecku, ale tak cicho, że nie można go było zrozumieć

Dwa pierwsze rozdziały budżetu przyjęto bez zmiany.

Wiedeń 11. grudnia. (*Z izby posłów.*) W dalszym ciągu przystąpiono do rozpraw nad funduszem dyspozycyjnym. Przemawia p. Stransky. Przyjęcie tego funduszu przez izbę nie ulega wątpliwości.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Budapeszt 11. grudnia. W sejmie prezydent gabinetu br. Bannfy odpowiedział na interpelację dep. Polonyi'ego. Brak w mowie tronowej wszelkiej aluzji do spraw zagranicznych umotywował Banffy tem, że sprawy te poruszała mowa tronowa, wygłoszona dnia 6. października, a od tej chwili, aż do czasu otwarcia sejmu węgierskiego i wygłoszenia drugiej mowy tronowej nie zaszły w polityce zagranicznej Austro Węgier żadne zmiany. Co się tyczy rewelacyj bismarckowskich, to mowca konstatuje, iż Niemcy zawsze szczerze i wiernie stały przy trójprzymierzu i że dziś nie istnieje żaden tajny układ między Rosją a Niemcami. Trójprzymierze jest tak samo jak dawniej niewzruszoną podstawą zagranicznej polityki Austro Węgier i najlepszą podporą do utrzymania pokoju w Europie.

Dep. Polonyi oświadczył, iż nie jest tą odpowiedzią zadowolony, izba natomiast przyjęła ją znaczną większością do wiadomości.

Na interpelację dep. Kosutha w sprawie wypowiedzenia Austrji traktatu celno-handlowego odpowiedział bar. Banffy, iż wypowiedzenie to nastąpiło w myśl ustawy, aby przypadkowo nie przedłużyć milcząco istniejącej dziś ugody. Minister jest atoli przekonany, iż zawarcie nowej ugody handlowo-celnej z Austrją leży w interesie Węgier. Tę odpowiedź również przyjęła izba do wiadomości.

Berlin 11. grudnia, *Reichsanzeiger* donosi, iż już dnia 7. października br. rada koronna zastanawiała się nad intrygami knutemi przeciw rozmaitym dygnitarzom rządowym i dworskim. Gdy cesarzowi doniesiono, że autorem artykułu w piśmie *Welt am Montag* jest Lützow, roskazał natychmiast wytoczyć mu surowe śledztwo i całą sprawę jak najdokładniej zbadać.

Berlin 11. grudnia. W końcu stycznia stanie Tausch przed trybunałem przysięgłych i będzie oskarżony o krzywoprzysięstwo, o nakłanianie do fałszowania dokumentów i o nadużycie władzy,

Berlin 11. grudnia. Rewizja w mieszkaniu Tauscha nie dała żadnych rezultatów, natomiast w biurze jego znaleziono mnóstwo rozmaitych dokumentów mocno go obciążających.

Dzienniki bismarkowskie domagają się dokładnego wyjaśnienia całej sprawy.

Rzym 11. grudnia. *Italie* zamieszcza sprawozdanie z interwiewu z Rudinim, który oświadczył, iż pogłoska o zawarciu jakiegoś traktatu Włoch z Francją jest zupełnie bezpodstawną.

Medjolan 11. grudnia. Według pogłosek, krążących na giełdzie, Mac Kinley został zamordowany. Dziennik *La Sera* donosi, że informował się o tem u posła amerykańskiego, który odpowiedział, że wiadomości tej nie może ani potwierdzić, ani jej zaprzeczyć.

Wiedeń 11. grudnia. Tutejsze poselstwo amerykańskie nic nie wie o zamordowaniu Mac Kinleja i uważa pogłoskę o zamordowaniu rozpuszczoną przez dzienniki włoskie za manewr giełdowy.

Madryt 11. grudnia. W miastach hiszpańskich urządzono uroczyste obchody z powodu wieści o śmierci wodza powstańców kubańskich Maceo. Podobną uroczystość, którą w Madrycie chcieli urządzić mieszczanie i studenci, policja zakazała.

Stambuł 11. grudnia. Wydalania wysokich funkcjonarjuszy państwowych trwają ciągle.

Berlin 11. grudnia. *Nord. Allg. Ztg.* donosi na podstawie telegramu z niemieckiej kolonji na wschodniem wybrzeżu Afryki Lourenzo Marques, że tamtejszy konsul holenderski został napadnięty i zraniony. Flagę angielską podarto i uderzono na dom konsulatu niemieckiego.

Brema 11. grudnia. Na drodze z Coruny do Villagarcji zatonął statek towarzystwa Lloyd „Salier". Załoga liczyła 66 ludzi. Między podróżnymi, których na pokładzie było 210, znajdowało się 35 wychodźców z Galicji. Obawiają się, iż cała załoga i wszyscy podróżni znaleźli śmierć w falach.

Paryż 11. grudnia. Przyjęte przez komisję sprawozdanie dep. Graux'a dowodzi konieczności zrównania w Francji premij od cukru z premjami zaprowadzonemi w Niemczech.

Rzym 11. grudnia. Wskutek ostrego zatargu, jaki miał wczoraj miejsce w parlamencie, posłał dep Santini Ferriemu świadków. Ferri nie przyjął pojedynku.

Zagrzeb 11. grudnia Dep. Raucha za obrazę bana wykluczono z 30 posiedzeń. Ban posłał swych świadków Rauchowi.

Batum 11. grudnia. Wczoraj zgorzały tu trzy wielkie rafinerje nafty.

San Remo 11. grudnia. Umarł tu Alfred Nobel, wynalazca dynamitu.

Bozen 11. grudnia. Rotmistrz Mellendorf, bawiący w tutejszym szpitalu na kuracji, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Przyczyną samobójstwa choroba nerwowa.

Berlin 11. grudnia. Cesarz udzielił wczoraj audjencji p. Marschallowi. Audjencja trwała przeszło godzinę, a przedmiotem jej był ostatni proces prasowy w Berlinie. Cesarz polecił, aby w sprawie intryg, które od kilku lat prowadzone są na dworze berlińskim przeciw rozmaitym osobom przeprowadzono jak najsurowsze śledztwo i aby bezwarunkowo nie oszczędzano żadnych osób, choćby nie wiedzieć jak wysoko postawionych i aby bezwarunkowo dotarto do źródła tych intryg i odkryto kuźnię, w której były one kute. Śledztwo będzie wytoczone kilku pismom, które w swych łamach zamieszczały artykuły pochodzące rzekomo z dworskich sfer berlińskich. Twierdzą tu, iż śledztwo oprze się także o Bismarcka, który nawet jako inicjator wielu napaści i podstępnych zarzutów przeciw dygnitarzom państwowym, może zasiąść na ławie oskarżonych. Czy atoli sfery niemieckie dopuszczą do tego, nie wiadomo.

Tajna policja polityczna, która w sieci swe zawikłała ministerja i cały dwór berliński i która ciągle fałszywemi informacjami wywoływała nieporozumienia między szefami władz rządowych, ma na rozkaz cesarza uledz zupełnej reorganizacji, a zakres jej działania ma być ograniczony.

Hamburger Nachrichten w artykule inspirowanym widocznie przez Bismarcka rzucają się gwałtownie na bar. Marschalla za to, iż on przed sądem, jako świadek, zapomniał o tem, iż jest dyplomatą, który powinien milczeć o wielu sprawach i mówił za wiele. Zdaniem tego pisma zeznania Marschalla o rozmaitych nieporozumieniach, które wybuchały między ministrami pruskimi wcale nie nadawały się do publicznego traktowania podczas rozprawy sądowej. Podobne odkrycia mogą tylko na szwank narazić znaczenie urzędu.

Sąd śledczy przesłuchał już redaktorów *Bank und Handelsztg.*, organu agrarjuszów.

Londyn 11. grudnia. Biuro Reutera donosi, iż powstańcy na Madagaskarze napadli na wioskę Ambohimanga, spalili ją, wzięli 40 mężczyzn do niewoli i zabrali wszystkie bydło. Angielscy koloniści z trudem zdołali się uratować.

Stambuł 11. grudnia. Policja, żandarmerja, wojsko i marynarka otrzymały nowe, dotychczas nieznane instrukcje. Straż bezpieczeństwa wzmocniono.

Sfery rządowe są wielce zirytowane tem, że w Kairze znów poczęła wychodzić młodoturecka gazeta *Misan*, wydawana przez Murada.

Wiedeń 11. grudnia. Tutejszy zakład kredytowy wniósł prośbę o pozwolenie na przeniesienie fabryki nabojów i kabsli w Hinterbergu na towarzystwo akcyjne.

Wiedeń 11. grudnia. Europejska konferencja w sprawie taryf kolejowych, która tu obradowała, uchwaliła przyszłą konferencję odbyć w czerwcu 1897 r. w Chrystjanji.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 11. grudnia

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 366 75, Węg. Kredyty 435·—, Anglobanki 154·75, Wiedeński „Bankverein" 255·50, Unjony 290·—, Laenderbank 246·50, Sztacbany 355·50, Lombardy 94 75, Elbethale 273 75, Kolej północno-zachodnia 269·75, Tytuniowe 144·50, Rima 234 50, Alpiny 87·50, Renta majowa 101 35, Węg. renta koronowa 99·15, Losy tureckie 48·75, Marki niemieckie 58 88.

Berlin 11 grudnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 230 10 (367 04), Sztacbany 151·— (355 18), Lombardy 40 90 (95 78), Disconto 207 10. Usposobienie silne.

Frankfurt 11. grudnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 310·— (366 60), Sztacbany 299 50 (354·59), Lombardy —·— (—·—), Laura 157 30, Harpener 167 90, Disconto 206 75. Usposobienie silne.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11 grudnia 1896 r

HOTEL ŻORZA. S Rożnowski z Krakowca. Z. Łastawiecki z Lipnik. J. Biliński z Wierzbicy. M. Zakrzewski z Czełhan. R. hr. Montjoye z Łańcuta. R. Schuel z Ustyanowy. J. Salzmann ze Stanisławowa. H. Muller z Lincu. N. Barber z Suczawy.

Podziękowanie.

Boleśnie dotknięci śmiercią ś. p. syna naszego Kazimierza, poczuwamy się do obowiązku złożenia serdecznego „Bóg zapłać" wszystkim przełożonym i kolegom zmarłego, oraz krewnym, przyjaciołom i znajomym za prawdziwy wyraz współczucia i za udział w odprowadzeniu zwłok nieboszczyka na miejsce spoczynku.

Gabrigelowie.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Popołudniu o godz. 3-ciej.

URIEL AKOSTA

tragedja 5 aktach Karola Gutzkowa Tłumaczenie Mikołaja Bołoz Antoniewicza.

Wieczorem o godzinie pół do 8 ej.

Pumpmajor

operetka w 3 aktach Jana Horsta i Leona muzyka Steina, Karola Neumana.

OSOBY:

Iwan Iwanowicz Łipowników, gub.	Myszkowski
Aleks. Andrejewna, jego żona	Kasprowiczowa
Olga Iwanówna, ich córka	Bohuss
Fiedor Sobolew	Bogucki
Władymir Iwanowicz	Orzelski
Chytrow, radca tajny	Kiczman
Krapski } obywatele	Jednowski
Drapski } obywatele	Kratochwil
Sebakin, dyrektor policji	Swaryczewski
Eliza } jego córki	Wysocka
Anna } jego córki	Michlewiczowa
Maryna } jego córki	Dolska
Mikołajew, dyrektor szkół	Patiuszenko
Czestiakow, poczmistrz	Neuman
Duszeńko, sędzia powiatowy	Jasielski
Giksow, zarządca szpitalu	Hryniewicz
Wańka Kamizolow, służący Fiedora	Wysocki
Nadia, służąca } u gubernatora	Radwan
Kola służący } u gubernatora	Kornałyński
Barbarara, gospodyni domu z pod „Białej gęsi"	Lasocka

Rzecz dzieje się akt 1 przed domem gubernatora, 2 w mieszkaniu gub., 3 na ślizgawce.

Jutro popoł. „Nitouche" operetka w 4 aktach Hervé'ego.

Wiecz. „Czarodziej z nad Nilu" opera komiczna w 3 aktach Henryka B. Smitha. Muzyka Wiktora Herberta.

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.